

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 43. (71).

Rok II.

Cena 30 gr.

25. X. 1931.



GRAJMY W OTWARTE KARTY!

P. Premier Prystor buduje — domki dla bezrobotnych!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

POLITYKA I KARTY

Tytuł dość dziwny — ale nie na żarty,
To jedno z drugim coś wspólnego ma.
Skoro rozdano już wyborcze karty,
Wtedy się wielka rozpoczyna gra.

Ten kto jest słabszy, wychodzi bez butów,
Ten kto silniejszy, nie zna klęski bied —
Lecz kto kontruje, nie mając atutów,
Kostką mu w gardle staje partja wnet.

Czasami bójka wybucha wśród graczy,
A czasem pada niemożliwy zwrot,
Który w dziennikach kropkami się znaczy,
Bo zbyt przyziemny jest tych wyzwick lot.

O dziadku myśli się tylko ukradkiem,
Wiedząc, że byłby to kosztowny gest,
Albowiem partja z latającym dziadkiem
Zawsze najbardziej niebezpieczną jest.

Dla nas kibiców cała owa igra
Jest nieciekawa — bowiem wiemy my,
Kto zawsze partję przy ostatku wygra,
A kto bez spodni odejdzie od gry.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Trafna djagnoza

— Łaskawa pani, zapewniam panią, że pani jest zupełnie zdrowa. Trzeba pani tylko spokoju i wypoczynku.

— Ależ, panie doktorze, proszę oglądnąć mój język!

— Właśnie, właśnie! Język mam na myśli. Język pani najbardziej potrzebuje wypoczynku.

— Nie wiem, co z tym psem zrobić? Każde drzewo mu przeszkadza.

Nieporozumienie

W mieszkaniu znanego kupca pana J., kilku panów gra w grubego pokera. — W sąsiednim pokoju ktoś gra na fortepianie piękne tango. Jeden z partnerów przysłuchuje się jakiś czas pięknej melodji, wreszcie krzywi się i szepce sąsiadowi:

— Psiakrew! Falszywie!

Sąsiad błędnie, raptownie zakrywa karty i odpowiada błagalnym szeptem:

— Zlituj się pan, nie mów pan nikomu! Ja... ja... mam pięcioro dzieci.

Kochający braciszek

Do państwa Suczkowskich zawiął boćcian, przynosząc podarunek w postaci bliźniaków. Starsza latorośl rodu, 3-letni Stefcio przygląda się noworodkowi z ogromną powagą, wreszcie pyta:

— Mamusiu, a które utopimy?

— Wiesz, moja matka miała swego czasu strasznie niemłą przygodę w Paryżu...

— Tak?... A ja myślałem, że ty urodziłaś się w Londynie.

KARTY NIE KLAMIA

Tadeusz Pryszcz długo nosił się z tą myślą. Bił się z myślami, jak Schmeling z Tunneyem. Aż wreszcie postanowił.

I oto Tadeusz Pryszcz siedzi. Nie w kryminale. Siedzi na krześle. U madame Sybilli Bomba. Wy nie wiecie, kto to jest Sybilla Bomba?

Wróżka. Jedyna psycho-metapsycho-grafologiczno-jasnowidząca wróżka. — Wie wszystko. Przeszość, przyszłość i terażniejszość. Ona jedna wie, z kim należy się ożenić (wyjść zamaż) i jak dojdź do majątku. Z tego powodu sama niema nic, natomiast miała męża, który a la Sajdendorf, bił ją na śniadanie, na obiad, na kolację, a czasem nawet na podwieczorek.

Madame Sybilla Bomba wróży z kart, z ręki, z twarzy, z pisma, z obcasów, z pasty Erdal, z wody, a przede wszystkim z wódki, której zawsze jest pełna. Oprócz tego prowadzi biuro mieszkaniowe, biuro porad kosmetycznych, salon piękności, biuro stręczenia małżeństw, oraz dwa razy dziennie psa Psipsiusia na sznurku. Jest to więc osoba niezwykle utalentowana i wszechstronna.

Obok tej to znakomitej osoby siedzi p. Tadeusz Pryszcz. Jest pies, jest kot, jest talja kart na stole. Jest nastrój, jest ciemno, jest ponuro i jest tysiąc pcheł metapsycho-grafologicznych. Wróżka ma czkawkę. Wieje od niej dostojność, niezmierność i alkohol.

P. Pryszcz drapie się na szczycie marzeń, wróżka detto, ale w głowę z wiadomych powodów. Jest nastrój...

— Skończył pan 35 lat... — cedzi wróżka.

„Pięć lat temu“ — myśli p. Pryszcz.

— Jest pan, no, jest pan nieżonaty...

„Zadziwiające“ — pieje w myśli p.

Tadeusz pieśń zdumienia — „o ile mi się zdaje, babsko nie mija się z prawdą, nie przypominam sobie, iżbym był żonaty...“

— Marzy pan, żeby być wielkim człowiekiem...

„Cudowne, jota w jotę“ — myśli p. Pryszcz i jest bliski prawdy, jeno, że należałoby rzec: idjota w idjotę...

— Tak, tak — mówi wróżka między jednym czknięciem a drugim — Czeka pana szczęście. Dużo szczęścia. Ma pan zmatwienia, ale ustąpią. Jest koło pana blondynka. Będzie coś z tego. Znaczą się pieniądze i długa podróż. Karty to mówią, a karty nie kłamia.

Karty? — Może tak. A wróżka? P. Tadeusz Pryszcz rósł jak na drożdżach. Był to więc osobliwy pryszcz, rosnący na drożdżach. Wyszedł napompowany marzeniami i pewny siebie.

Blondynka? Coś takiego! Z krwi i kości blondynka! Trzeba jej poszukać.

Chodził tu i chodził tam. Do kawiarni. Na dancing. Na przyjęcia,

obiady, „fajfy“. Wyrastał tam, gdzie go nie posiano.

Wreszcie:

Znalazł. „Było coś z tego“. Ożenił się. I co? Klął.

Pieniądze? Trzeba poszukać! Są niedaleko, w kasie szefa. — A potem są daleko wraz z p. Pryszczem, który też jest daleko.

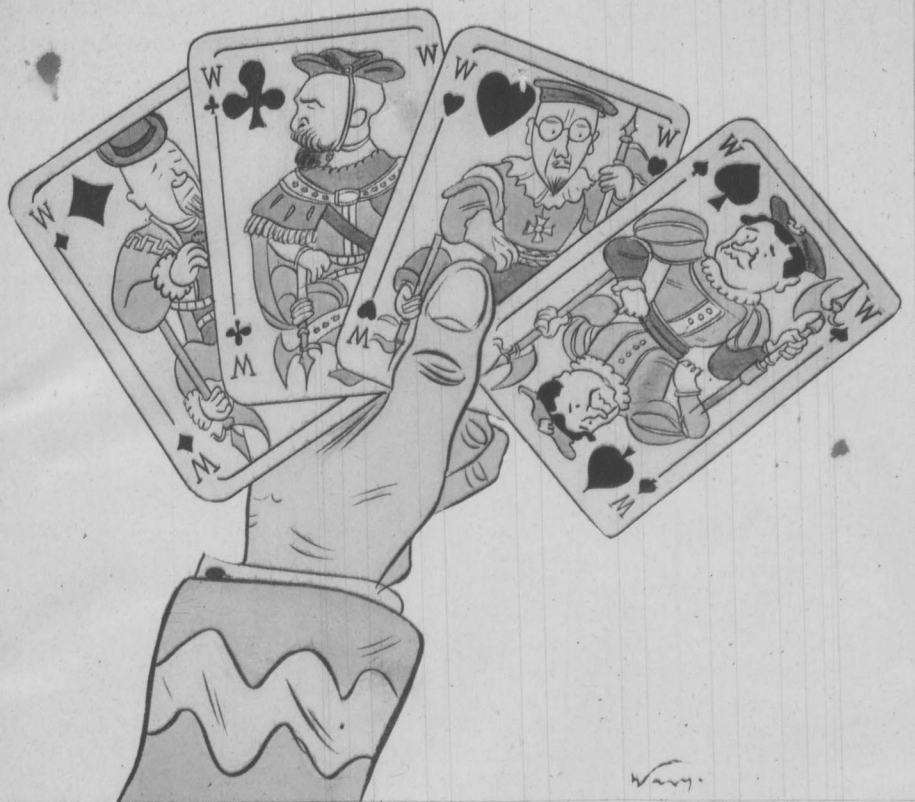
Podróż. Tam i z powrotem. Tam — sam. Z powrotem — z opiekunami.

P. Tadeusz Pryszcz siedzi. Ale nie u wróżki. Z powodu?

Z powodu nadmiaru szczęścia.

POKRAKA.





Cztery

Russ. A. Wasilewski, Kraków

Kto w co gra?

Min. kolei Kühn — w „chemin de fer“.

Min. Janta Połczyński — stawia pasjanta.

Kostek Biernacki — w kostki.

Wieniawa — w „oko“.

Z Marszałkiem nikt nie chce grać w durnia.

— Chcesz ze mną pojechać autem do Wilanowa?

— Skręć sam kark!

Wobec panującego kryzysu i nieudania się tegorocznych imprez Targowych, zjednoczone dyrekcje Targów Wschodnich i Targów Poznańskich w roku przyszłym na swych terenach mają wystawić operetkę: „Targ na dziewczęta“.

Marszałek w Rumunji często musi używać słowa „Maniu“. Jak wiadomo jest on „na ty“ z królową Marją, a zna się dobrze z politykiem Maniu, do obu tych osób mówi więc zwykle „Maniu“.

Jak wiadomo, Ministerstwo Skarbu posiada jednego ministra i czterech wice-ministrów. Użycie więc przysłowia, „potrzebny jak piąte koło u wozu“, byłoby w obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej, niewłaściwe.

PRZERWANA GRA

Dumni
Rozumni
Siedzą, swe pyszne cztery litery
Wgłębtwszy w fotelów kraterę.
Sumują
Tasują...

Odchodzą partje, partyjki, parcięta,
Grają chłopcy, roby, pany i księżęta...
Gra się wlecze ciągiła i ponura,
A stawką nie ich, ale nasza SKÓRA.
Nagle ktoś skoczy z młną nie na żarty,
Ciśnie o posadzkę karty
(Aż się dziwią ramoty-portrety,
I krzyknie: „Co to ma znaczyć? Same
walety!“

Podskoczyły zdziwione, dostojne derriery,
A on odszedł spokojnie napić się...
maderę
Odszedł... A tymczasem rośnie Jego
szansa
Kiedy tylko sam sobie wyklada... pasjansa.
TOMMY.

Reforma karciana

As — Orliński.
Król — Min. Car.
Dama — Jehanna Wielopolska.
Walet — Walery.
Piki — Pikiliszki.
Klery — Klernik.
Trefne — Wiślicki.
Kara — więźniowie brzescy.

Ktoś powiedział, że marszałek Piłsudski ma za mało asów, a za dużo waletów...

„Wróble na Dachy“ ćwierkają:

...że Niemcy dawniej chętnieby Briandowi dali trucizny, dziś natomiast z przyjemnością napiliby się z nimi bruderschacht kieliszkiem *cheri-briandy*.

...że żydzi w Ameryce będą nazywali Jana Kiepurę *John Kipur*.

...że sytuacja w handlu jest bardzo wesoła, bo kupcy sprzedają towar po śmieśczo niskich cenach.

...że Marszałek Józef Piłsudski, wyjeżdżając do Egiptu jest jako biblijny „Józef do Egiptu od braci wysłany“.

...że najulubieńszą melodią ministra Neugebauera jest arja „*Dichter und Neugebauer*“.

...że za dużo u nas patryjotycznych dewiz krajowych a za mało dewiz zagranicznych.

Więźniowie brzescy podczas długich godzin samotności w Brześciu, grając w karty, śpiewali:

— „Nie dbam, jakie spadną kara“.

— Czy pan należał w legionach do pierwszych brygadzystów?

— Nie, ale do pierwszych brydzistów to tak!

Mówią, że rząd rumuński, chcąc dać dowód swej lojalności dla Polski, na czas pobytu p. Marszałka Piłsudskiego nad morzem Czarnym, zmienia nazwę tego morza na Car-ne.

Po zupełnej kompromitacji Ligi Narodów w sprawie zatargu japońsko-chińskiego, mówią, że Arystydes Briand ma zamiar zmienić swe imię na Arywstydes.

Z kroniki towarzyskiej. W tych dniach odbyły się zaręczyny znanej gwiazdy filmowej, Bebe Daniels z generałem bebe Daniec.

— Nu, Kugelfisz, co u ciebie słycać?

— Co ma być słycać? Ja teraz wciąż pracuję w przeciągu.

— Co to znaczy w przeciągu?

— Jakto, co znaczy? Ja nic nie robię, tylko otrzymuję i otwieram listy, w których stoi napisane: „Jeżeli pan w przeciągu...“.

Po przyjeździe marszałka Piłsudskiego do Rumunji, autorem najwięcej poczytym w tym kraju stał się Daudet.



Tasowanie kart przed grą Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz

Z KIM MAM PRZYJEMNOŚĆ?

Rzecz podobno nieprawdziwa. Ale jest dokola osoby naszego wspaniałego śpiewaka i mistrza Jana Kiepury, jeździ ciekawa. Dzieje się historia we Lwowie. „Qui pro quo“ Lopek Krukowski i Dym-sza spotykają na ulicy mistrza Kiepurę, którego znają od wielu, wielu lat. Kłaniają się. Mistrz ledwie uchylił kapelusza. W sercach kawalarzy zawrzała uradowo. Nie jedzą, nie śpią, nie piją nawet — myślą tylko jakby wziąć odwet. Niestety, w tym momencie przechodzą koło hotelu George'a. Lopek czempredzej przepycha się przed obliczem Kiepury. Zaczyna się rozmowa. — A, witam. Wszak to pan Krukowski? — Krukowski podaje rękę. Mistrz Kiepura jest wysoce zaambarasowany. Wreszcie zapytuje Krukowskiego: — Przepraszam najmocniej, ale mam przyjemność? Rys. Charlie, Kraków



— Widziałeś, to są ci z tych trzech tysięcy lordów, którzy grając w bridża nie atutowali!...

KARTY

Życie to domek z kart — tak kiedyś ktoś wygłosił. Aforyzmdjabła wart, jak zawsze i jak wszędzie.

Co ma do pięści nos, a piernik do wiatraka? Życie — to zmartwień trzos. a karty? bujda jakaś.

Jeśli ktoś bardzo chce z nonsensem zrobić kontrakt, życie mu daje: „re“, życie mu mówi: „kontra“.

Partja? I owszem, lecz tylko taka z posagiem — inna, to głupstwo, rzecz, którą wymyślił blagier.

A w życiu zajdzie raz karciane porównanie: kiedy usłyszysz — „pas“ i skończysz smutny taniec. JAN SINALCO

Angielska flegma. Był i tak. Jeden zacytował szlema i dostał kontrę. Serce jego nie wytrzymało tej próby i umarł z kartami w ręku, nim zaczął rozgrywać. Kibic, co za nim stał, odzywa się: — Ten ma szczęście... byliby leżał!

Wincenty z żoną i przyjaciel pan Alfred grają w karty. Piękna pani Nusia telefonuje tymczasem pod stołem nóżką z panem Alfredem. Nagle panek schyla się po kartę, która upadła. — Ach, wy niegodziwi! Ładnego przyjaciela mam w domu, panie Alfredzie! I po tobie nie spodziewałem się tego, Niusiu! Jesteś obłudną zdrajczynią! — Co się stało? — pytają przerażeni kochankowie, przekonani, że mąż zauważył ich manewry pod stołem. — Oszukujecie mnie! Podczas gdy ja, nie przejmując niczego, schylałem się, wy tymczasem zagłębiliście mi do kart!!

— A więc, stary nie chce ci oddać swej córki? — Nie. Nic nie zdoła zmiękczyć jego serca! Po-wiada, że kieruje się nie sercem, tylko głową. — W takim razie nie pozostaje ci nic innego, jak czekać, dopóki nie dostanie rozmiękczenia mózgu.

W górach. Adolfie — co byś zrobił, gdybym tak teraz spadła w tę przepaść. — Prawdopodobnie zwarzowałbym. — A czybyś się drugi raz ożenił? — No, nie zwarzowałbym do tego stopnia.

Dyrekcje ogrodów zoologicznych w Polsce, zapatrując się na skuteczność propagandy „Cukier krzepi“, a odczuwając kryzys frekwencji w zoologach, zamierzają rozpocząć kampanję propagandową pod hasłem: Rodacy! Swoją do swego! — Zwiedzajcie zwierzyńce.

— Widzisz tatusiu, jaki ze mnie dobry synek? Zawsze staram się zaoszczędzić ci pieniędzy. W jaki sposób, synku? — Obiecałem mi kupić rower, jeżeli wywiadówka dobrze wypadnie. Nie martw się tatusiu, nie musisz mi już kupować tego roweru!

Dziecko kupca. — Więc twoja mama, Jasiu, obchodzi dzisiaj urodziny? Ileż ma lat? — Mamusia miała lat 42, ale teraz „spadła“ na 27.

— Dlaczego oskarżony zabrał ze sklepu ubrania, a pozostawił pieniądze, które leżały w szufladzie? — Och, panie sędzio, więc i pan mi robi wymówki? Już dosyć nasłuchałem się o to od mojej żony...

Podczas epidemii grypy pan Jonatan Heringssalat, lękając się o swe cenne zdrowie, udaje się do doktora, prosząc o podanie mu lekarstwa, które zabezpieczyłoby go przed straszną chorobą. — Najlepszym lekarstwem — mówi doktor — jest czystość! Myć się kilka razy dziennie, kąpać przynajmniej dwa razy na tydzień!... — Panie doktorze! — woła pan Jonatan zboliałym głosem — Czy niema łagodniejszego środka?!



Hazard w Psiej Wólce: — Plichtą, plichtą, panie radco, pan aptekarz już i tak murowaną „świnia“!

„Wierny“ kibic. Zaciszny kącik kawiarni. Stoliczek, Szachy. Walka na śmierć i życie. Królowa w niebezpieczeństwie. Mija pół godziny, godzina, dwie... Co chwilę wyciąga się ręka któregoś z graczy, by zadać cios i cofa się przezornie. Wreszcie jeden z kibiców zwraca się do drugiego, wiernie asystującego tej walnej bitwie od dwóch godzin: — Jabył poprostu jechał koniem na czarne. A pan? — Ja? Ja nie mam zielonego pojęcia o szachach!...

— Co to znaczy „sędzia dla spraw szczególnej wagi“? — To jest sędzia na meczu bokserów wagi ciężkiej.

Dżentelmeni. Dwóch dżentelmannów gra w klubie w karty. W pewnej chwili jeden z nich zrywa się od stołu i zirytowany powiada: — Widziałem! Wziąłeś kartę z kieszeni. Na to zaatakowany ze spokojem odpowiada: — Istotnie wziąłem, ale z twojej kieszeni.

— Uj, Fajga, co ci jest. Ty masz jakieś zmartwienie? — Z powodu męża, z powodu mojego Mońka. — ? — Un jest ciężko chory. Un ma manję wielkości. Un chodzi po mieście i mówi do siebie: Ja jestem Juljan Seidendorf.

Gra w karty w epoce kamiennej

Rys. M. Piotrowski



Nowe przysłowia i aforyzmy karciane

- Nie graj Wojtek, nie przegrasz słabowanych...
- Kto gra w karty, ten ma łeb uparty.
- Nie dlatego ojciec bił syna, że grał w karty, tylko dlatego, że wtedy właśnie ojciec nie grał.

(Podczas gry w sześćdziesiątszść). — Czerwieni mam dość, kierów mi wystarczy, potrzebowałbym tylko trochę żółdzi...

Starszy kelner do pikola: — Balonem, temu panu jedną czarną.

Rys. K. Baraniecki, Łódź



Prof. Powolutko, mimo że miał tramwaj „pod nosem”, pędził czasem piechotką na pokerka

Zabezpiecza się

Małec przychodzi do apteki i mówi:
— Proszę pana, środek na uśmierzienie bólu.

- Dla kogo?
- Dla mnie, właśnie zbiłem lustro mamusi.

— Panie naczelniku, czy nie miałby pan jakiegoś stosownego zajęcia w ministerstwie dla mojego syna?

- Ile ma lat?
- Dwadzieścia trzy.
- A co umie?
- Mój Boże, gdyby coś umiał, tobym go przecież sam zatrudnił.

PREFERANS

Dwie stare panie i dwóch księży i lampa naftowa z abażurem —
Za stranką lśni na szybie księżyc, na kanapie drzemie kudtacz-Burek — —

„Sześć bez atu” — melduje ksiądz dziekan,
„Siedem pików” — woła burmistrzowa —
Z abażuru szare światło zcieka, mrok po kątach tuła się i chowa — —

Ksiądz wikary ma piękną mizerkę, raz najwyżej może być tapany, burmistrzowa ukradkowym zerktem patrzy w renans i — sygnał kolaniem —

Potem burza, awantura wściekła: ktoś źle wyszedł — ksiądz wikary bierze pięć lew! Machinacja piekła, chyba jakieś, na psa urok, czary — —

Gdy się nuda zanadto sprzysięże wiatr za tydzień wnet rozwiewa chmurę: — dwie stare panie i dwóch księży i lampa naftowa z abażurem — —

ANATOL KRAKOWIECKI

Pik, pik, pik...

W salonie grają w bridża cztery panie. Panna Dzidzia chce swojej partnerce wskazać kolor, jakim ma wyjść. Po chwili ukradkiem puka się w okolice serca, poczem panna Dzidzia wychodzi kierem.

Po grze: — Dlaczego nie wyszłaś pikiem, przecież wyraźnie pokazywałam ci.

— Pokazywałam na serce!

— No tak, pokazywałam: pik, pik, pik, pik.

Złożyła się świetna partja do bridża, a tu nad nimi aż czterech kibiców, a wiadomo, że kibic przy bridżu gorszy jest niż teściowa przy młodem małżeństwie. Co tu robić? Wreszcie jeden z grających proponuje kibicowi:

— Możeby pan zagrał za mnie?

— Z całą chęcią!

Mrugnięcie okiem. Po chwili drugi grający proponuje to samo innemu kibicowi. Jeszcze dwa razy ta sama sztuka i wszyscy czterej kibice grają razem. No, narzecie! Gracze schronili się do ostatniego pokoju i tam w poczuciu bezpieczeństwa, rozpoczynają grę na nowo.

Co zrobili kibice?

Skończyli robra i... poszli do tamtych kibicować...

Czterech Izraelitów gra w bridża. W trakcie gry nagle jednego z nich trafia t. zw. szlag. Poprostu umiera. Wynoszą go. Partner jego zaś wyjmując mu z skostniałych rąk karty i z nutą wzruszenia w głosie mówi:

— Wszystko rozumiem, ale dlaczego błogosławionej pamięci Izidor Kryzysowier z czwartym waletem grał cztery trefle, tego zrozumieć nie mogę!

Rys. Charlie, Kraków



— Sam nie wiem, jakim cudem wygrałem tę partję!...

Szczęściarz

Rys. S. Keller, Warszawa



— Gdzie ten Fajtłapski takie kobiety wynajduje?

— Wcale nie wynajduje, on je wygrywa od przyjaciół w karty!

Za wiele wymaga

— Ależ proszę pani, tyle za to mieszkanie, przecież w tym domu wilgoć, grzyb rośnie!

— *Gospodyni!* A co? Możebyś pan za tę cenę chciał, żeby panu rosły chryzantemy?

W towarzystwie:

— A więc pan jest mistrzem piekarskim?

— O, przepraszam, jestem tylko technikiem bułczarskim!

„BRIDGE“

Dwóch teoretyków bridża i dwóch literatów zasiadło kiedyś do tej zacnej gry. Grali przez całą noc. Gdy się obliczyli, okazało się, że wygrana każdego z nich wynosiła zero. — Aby uchronić innych od takiego nieproduktywnego tracenia czasu, postanowili wydać czasopismo „Bridge“, krynicę wszelkich arkanów i najciekawszych wiadomości, dotyczących tej królowej gier w karty. Czasopismo to wyjdzie w najbliższych dniach, jako dwutygodnik p. t. „Bridge“. Wszelkie walory, mające cieszyć oko i umysł, ma już zapewnione w postaci świetnych ilustracji oraz najlepszych porad fachowych i teljetonów. Lord Kundelbury i lord Beafsteek z Jockey-Clubu londyńskiego przyrzekli swe korespondencje. Brydżyści, fuzszerzy, zawodowi kibice i panie, nie należące do żadnej z tych kategorii, a jednak grające — abonujcie! Abonament kosztuje do końca roku 2.60 zł., pojedynczy numer 80 gr. — Wiadomości: Dwutygodnik „BRIDGE“ — Warszawa, Szopena 4, konto P. K. O. 24.925.

Z kroniki policyjnej

W ubiegłym tygodniu niejaka Celestyna Grajek dokonała sensacyjnego odkrycia. Otóż po długim śledztwie wykryła ona, iż w mieszkaniu jednego z przyjaciół jej męża odbywają się co wieczór potajemne zebrania partii brydżistów. — Prezesa partii p. Grajka żona osadziła w więzieniu własnem (t. j. mieszkaniu), pozostali zaś członkowie partii zdołali w porę zbiec.

— Dlaczego pani tak krzyczała wczoraj u państwa Pik na swego męża?

— Osiół! Nie może się nauczyć grać w pokera.

— To panią tak gniewa? Przecież to daleko lepiej.

— Ładnie lepiej! Przez to ciągle przegrywa.

Św. Piotr wraz z trzema kolegami po świętości gra w bridża. Św. Piotr ma jakieś niezwykle szczęście. Już zrobił trzy szlemy, pięć szlemików i właśnie wygrywa robra, grając pięć bez atu z jednym zaledwie asem. To powodzenie wzbudza widoczne wzburzenie i podejrzenia w partnerach św. Piotra.

— Święty Piotrze! — mówi jeden z nich — proszę bardzo tylko bez cudów!

— Ależ, moja droga! — powiada lekarz do swej młodej małżonki. — Co za rozrzutność! Znowu sprawiłaś sobie nową suknię.

— Stosuję się tylko ściśle do twoich wskazówek. Sam przecież mi ciągle powtarzasz, że częsta zmiana materji jest jedną z pierwszych konieczności życiowych.

Gorączka karciana



Dorożkarz: — Obejdzie się bez tylu kibiców!

Gość: — Ależ ja chcę jechać na dworzec!...

Jabłko i berło...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...króla monopolowego

Tylko daj adres

Znany bogacz, hrabia Kartosz-Hazarda wybrał się w podróż ze swą ukochaną Zulą do Sopot. Pewnego poranka zwraca się do niej złamanym głosem:

— Wyobraź sobie, najdroższa, że wczoraj postawiłem cały majątek na jedną kartę i wszystko przegrałem. Czy mi przebaczysz, ukochana?

— Ależ, naturalnie. Daj mi tylko adres tego jegomościa, który te pieniądze wygrał — odpowiada spokojnie Zula.

Rys. Charlie, Kraków



— Panie Leonie, zdaje mi się, że będziemy leżeli!...